

OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

2/102

Luty

1999

*„Krótkie Curriculum Vitae Matyjasza
co zwan był Kobeźnikiem na Wilczej Ustroni.*

*Wedle słów pewnego starego tradytora
w rym ujęte i światu przedstawione przez Stefana z Opatówka”¹*

*Quam sunt fata similia! Po głowie się macam,
I jak człowiek co szuka, oczy przed się zwracam;
Ślizgają się dwa palce w poprzek po tysinie,
Nie ma na czym się ostać wzrok na karczowinie.
I rzewno mi jest patrzeć w poleśne pustkowie...
Otóż z lasem na ziemi, co z włosom na głowie!*

Bo ono trzeba wiedzieć, że dawnymi czasy
Z południa i z północy schodziły się lasy
Od gór, mówię, Chrobackich, morza Bałtyckiego
Aż do Częstochowy, do centrum świętego;
I tu już jakby dalej iść się nie ważyły,
U stóp się Jasnej Góry wieńcem położyły.

A że to lasy dawne, o których rzecz czynię,
Były, rzekąc, dąb w dęba starosty w dębinie,
Przy których klony, świerki, wiązy, buki, graby;
Kupiły się w gromadę, jak czeladne draby...
A człowiek staroświecki, co bił dzicz pogańską,
Konterfektował wszystko z tarczą chrześcijańską;

Stąd też i ów pas boru, z gór do morza brzegu,
Quasi – starą husarię stojącą w szeregu
Przed Najświętszą Panią lechicką stolicą,
Nazwał więc po swojemu „Panięską strażnicą”

Jakoż się owo imię sprawdzało w tym czasie,
Dopokąd stały dęby na strażniczym pasie.

Mówili mi starcowie, którym wierzyć mogę,
Że raz tu w niwie Husyci zatracili drogę,
Kiedy nieśli klejnoty zabrane z klasztoru;
Błakali się wszecz i wzdłuż po cienistym boru,
A ilekroć już pewni, że do kresu przyszli,
Zawsze się w owym punkcie znaleźli, skąd wyszli
I dotąd kołowali w opaczonym kierunku,
Dokąd im żołnierz polski nie odbił rabunku,
A tak więc, *quam est semper*, i ta *male parta*,
Jako mówi makaron, wyszła im na czarta.

¹ Tym utworem Stefan January Giller zadebiutował w 1860 roku w „Bibliotece Warszawskiej” Akcja dzieje się w Rosochatce pod Opatówkiem, gdzie rodzina Gillerów posiadała kawałek ziemi. To urokliwe miejsce było bardzo bliskie Agatonowi i Stefanowi. Poniższy tekst poematu publikujemy na podstawie rękopisu znajdującego się w Bibliotece Kórnickiej PAN.(przyp.red)

Za króla, co nieszczęścia liczył na tysiące,
Za Jana Kazimierza, Szwedy bobrujące,
Gęstą kupę rajtarów, z chciwym knechtów gminem,
Wlazły w pas on strażniczy, przed, czy za Olsztynem?
Aliści dęby stare, czując wraże plemie
Poczęły się chwiać całe i walić na ziemię,
I przygniatać tę splazę, gdzie stała rajtaria.
Tak to ongi bronila ta leśna husaria,
Virtuti miraculi potężnego Boga,
I nie wyszła już z pasu żadna szwedzka noga,
Tylko dusze – do piekła.

Jak długa granica,
Miała dwa pasy leśne Panińska strażnica,
Ten, co się od gór spuszczał, górskiego miał miano,
A co z morza wychodził, morskim go przewzano.
Pas morski pięć województw oddalonych spinał;
Na bagnach się w pomorskiem od morza zaczynał,
Z gnieźnieńskiego w poznańskie wschodnim skretem
wbiegał,
Przez kaliskie w sieradzkim w podłuż się rozlegał,
A gdy ziemię wieluńską przerznął jak po sznurze,
Łączył się z pasem górskim tuż przy Jasnej Górze,
Która w centrum ich stojąc i wiążąc je z sobą,
Błyszczała niby spinka szmaragdu ozdoba.

Za mej jeszcze pamięci, w naszej okolicy,
Dochował się ślad pasu Panińskiej strażnicy,
Choć już, jak wyspy, na nim stały karczowiska,
A na nich kupy osad, jak świeże mrowiska.
Stoją mi dotąd w myśli, siekierą nietknięte,
Te okiem nieprzejrzane, cyfrą nieujęte,
Szanowne w cieniu lat swych i tym cieniem sławne,
Wiece leśnych starostów – one bory dawne;
Co pono były pokłon Mieszku w postrzyżyny...
One bory: Dębego, Szczytnik, Bukowiny,
One: Brzezin, Jasionny, Klonowy, Chajowa,
Sokolnik i Dąbrowy, Wierzchlasu, Turowa,
Jaworzna i Szyszkowa, Lipia, Wilkowiecka,²
Ze o innych przemilczę

Gadka staroświecka,
Jak kur leśny wypłoszon z swych wiosennych
wczasów,
Służy mi po pamięci onych dawnych lasów,
I jedno przypomniawszy wiele przypominałem...
Opowiem więc Waszeci, co sam zasłyszałem,
Gdym się z pieski za liszką ganiał na koniku,
O pewnym Matyjaszu, leśnym kobeźniku...
A choć w tym *Curriculum* nadarzy się przerwa:
Audi puer attente, et guid audis – serva

*Intra claram memoriam, ad majorem gloriam,
Tam temporum altorum, quam rerum veterum.*

Otóż to w one leśne, *dico*, lepsze czasy,
Gdy się bory zrastały na strażnicze pasy,
Była tutaj dolina borem opasana,
Alias Wilcza – Ustron *wulgariter* zwana,
Ze wilczyce tu co rok na wypłód chadzały.
Wygon to był nie duży, ale też nie mały,
I obejść go wokół nie szłoby ci sporo,
Bo w poprzek jedną staje, a w podłuż miał czworo,
Przy tym boki zatkałe gąszczem wielorakim.
Głogiem, cierniem, jeżyną i innym chruśniakiem.

Tu oto w tej dębami porostej leszczynie,
Płynęło też źródło, co i teraz płynie,
Tylko znikła ta chatka co rosła na świadki,
Że oden wziął zakątek przezwę „Rosochatki”³
Rosły jak w czworaki, jak gdyby pod miarę,
W dość prostej paraleli – cztery dęby stare.
Architekt, co zamyslał budować w tym lesie,
Podwalił pod nie bale na cztery przyciesie,
Sklinował przy rosachach czterema przyciągi,
Na powagę zarzucił jedlinowe draży,
Przytwierdził niskie kozły i w górę nastroszył
Mchem lekkim, nieprześlakłym, pokrył je i poszył.
W czym mu też pomagały ptaki należycie,
Siejąc wrzos i bylicę na meszne poszycie.
Wypłótl potem ścian cztery grubawą łoziną,
Pozatykał mchem szpary a dziury daminą;
Z tyczek komin podźwignął i gliną ogładził;
I tak prostym rozumem chatkę wyprowadził.

Że zaś ta chatka mieszka wśród boru głuchego,
Wyglądała pociesznie, jakby coś żywego,
Że w dęby wklonowana do samego rdzenia,
Zdawała się wyrastać z wspólnego korzenia,
Przy tym, że i budulec prosto cięty w boru,
Nie znał piły ciesielskiej, ani też toporu;
Że więc po niej, tu – ówdzie, sterczał sęk niegładki,
Stąd zyskała i słusznie przezwę Rosochatki.
Dopieroż, gdy wieczorem lub o wczesnym świcie,
Spadały mgły kroplami na meszne poszycie,
I na po nim rosnące bylice i wrzosy,
To już ta Rosochatka była chatką z rosy.

Stała też Rosochatka za doprawdy składnie,
Choć trochę przykośno i nazbyt osadnie!
W obejściu był tu oraz porządek wszelaki,
Co wnet się sam pochwali, gdy opowiem jaki?

cdn.

² Są to nazwiska wsi dawnego województwa kaliskiego i sieradzkiego, których bory łączyć się miały w pas jeden, docierający do Częstochowy, i tu wiążący się z borami krakowskimi, śląskimi przez Olsztyn i Herby. Za tradycją przemawia nawet sama nomenklatura leśna cytowanych wsi i dochowane przy większej ich liczbie aż dotąd – dość rozległe bory (przypp. Stefan z Opatówka)

³ Jest to miejsce za Opatówkiem ku Cieni. jedno w tej okolicy z najpiękniejszych. Droga do Rosochatki prowadzi przez obszerne karczowiska porośnięte gęstym, niskim jałowcem (przypp. Stefan z Opatówka)

Wspomnienie o Profesorze



9 lutego minęła dwudziesta rocznica śmierci prof. Stanisława Andrzejewskiego. Warto więc przybliżyć mieszkańcom Opatówka postać tego słynnego opatowianina.

Profesor Stanisław Andrzejewski urodził się 9 listopada 1908 roku w Opatówku jako syn Ludwika i Stefanii z domu Dziergwa.

Ojciec urodzony w 1878 roku był tkaczem w fabryce Nitschego. Później zaś członkiem Spółdzielni Spożywców „Zgoda”. Spółdzielnia ta powstała w Opatówku w 1907 roku. Musiał on być zdolnym człowiekiem, gdyż zaczął szybko w tej spółdzielni robić karierę. Fabryka sukiennicza zaś lata świetności miała już za sobą i była bliska upadkowi. Matka urodzona w 1881 roku była krawcową. Chrzestnymi przyszłego profesora zostali Andrzej Andrzejewski i Tekla Dziergwa. Rodzina Andrzejewskich mieszkała w niewielkim domu obok fabryki Pinczewskiego przy dzisiejszej ulicy Łódzkiej.

Państwo Andrzejewscy mieli wyjechać do Warszawy z Opatówka w 1914 roku. Ojciec otrzymał tam propozycję pracy w centrali „Zgody”, gdzie został członkiem zarządu i głównym kasjerem. Stanisław zdażył więc jedynie rozpocząć naukę w szkole elementarnej w Opatówku. W Warszawie rodzina Andrzejewskich zamieszkała na ulicy Mariensztat 18.

Młody Stanisław Andrzejewski ukończył w Warszawie gimnazjum im. Adama Mickiewicza i rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, które ukończył w 1933 roku. Przed wojną pracował w zakładach „Elektro” w Łaziskach Górnych na Śląsku.

W czasie wojny wziął udział w powstaniu warszawskim w zgrupowaniu „Krybar”. Jego młodszy brat Janusz pracował w tajnej drukarni i też był powstańcem – później mężczyzna utracił zdrowie.

Po wojnie Stanisław Andrzejewski został dyrektorem Zakładów „Elektro”. Od 1952 roku wykładał na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. W 1962 roku został profesorem nadzwyczajnym Politechniki Warszawskiej. Był głównym organizatorem i dyrektorem Instytutu Techniki Ciepłej. Ponadto został dyrektorem z pionu energetyki w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą. Pełnił jeszcze szereg innych funkcji (patrz: Słownik polskich pionierów

techniki, Katowice 1984, s. 16-17) m.in. wiceprzewodniczącego Rady Zarządzającej Międzynarodowej Agencji Atomistyki (IAEA). Należał do nielicznych uczonych, których prace wykorzystano w praktyce. m.in. zastosowanie wysokich wieloprzewodowych kominów i wysoko-sprawnych odpylaczy spalin.

Liczenie publikował m.in. w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” i w „Archiwum Energetyki”. Główne prace to „Podstawy projektowania siłowni ciepłych”, „Gospodarka Ciepła”.

Profesor zmarł 9 lutego 1979 roku. Pochowany został na Powązkach Wojskowych w „Alei Tui” niedaleko takich sław jak T. Łomnicki i T. Kotarbiński.

Jego uczeń profesor Janusz Portach wspominał, że profesor Andrzejewski często opowiadał o swoim dzieciństwie i nie krył się z tym, że pochodził z Opatówka i był synem robotnika. Żona profesora Anna, wspominała, że prasa warszawska kiedyś wypominała mu to, że swoje pochodzenie podkreślał zbyt demonstracyjnie. Miał on to jednak robić szczerze i z sympatią dla Opatówka.

Tak więc należało się choćby z tego względu zamieszczenie wspomnienia o profesorze Andrzejewskim w tym miejscu.

Jarosław Dolat

Wigilia dla samotnych i paczki świąteczne dla dzieci



Punkt Charytatywny przy parafii NSPJ w Opatówku zorganizował po raz drugi Wigilię dla osób samotnych. Pomieszczenie przytulne, na ścianach gałązki jemioly i stroiki świerkowe. Na stołach przykrytych białymi obrusami wśród płonących świec, znalazły się tradycyjne potrawy takie jak: makielki, kapusta z grochem, karp smażony, barszcz czerwony z pasztecikami oraz świąteczne ciasta – makowiec, pierniki, ciastka kruche oraz owoce, soki i napoje.

Zanim przystąpiono do kosztowania potraw, ksiądz kanonik Tadeusz Sobczak wraz z księdzem Pawłem i księdzem Janem odmówili modlitwę, po czym wszyscy zaczęli się łamać oplatkiem. Gdy życzenia już zostały wypowiedziane, zabrano się do jedzenia kolacji.

Śpiewano koledy, wspomniano dawne czasy, recytowano okolicznościowe wiersze. Było bardzo przyjemnie i wesoło. Na zakończenie każdy uczestnik otrzymał paczkę.

Spotkanie wigilijne odbyło się w niedzielę 20 grudnia 1998 roku, a w sobotę 19-go wydaliśmy 45 paczek świątecznych dla dzieci najbardziej pokrzywdzonych przez los.

Największej pomocy udzielił ksiądz kanonik Tadeusz Sobczak, którego staraniem Punkt Charytatywny w Opatówku powstał. Czynnienie pomagają: p. Halina Sroczyńska, p. M.M. Wróblewscy, p. H. Suchorzewski – „Gamex”, „S.A.M” S.A. Kalisz - Opatówek, „Lektorat” - Firma Księgarska z Pleszewa p. W. Lindner.

Maria Kocemba

POZNAJMY SIĘ

Jan Wolf Wójt Gminy Opatówek

Miejsce zamieszkania – Tłokinia Wielka

Wiek – 52 lata

Znak zodiaku – Baran



Wykształcenie – wyższe

Praca zawodowa – własne gospodarstwo ogrodnicze, Pleszewska Fabryka Obrabiarek

Zainteresowania – historia, sport

Rodzina – żona Halina, córka Kinga, syn Marek

Związki z gminą Opatówek – od urodzenia

Zalety i wady charakteru – łatwowierność, palenie papierosów

Czym chciałby szczególnie zająć się jako radny - zakończyć kanalizację całej gminy

Stanisław Brzęcki Zastępca Wójta Gminy Opatówek

Miejsce zamieszkania – Opatówek;

Wiek – 59 lat;

Znak zodiaku – Skorpion;



Wykształcenie – wyższe magisterskie, nauczyciel;

Praca zawodowa – 32 lata pracy w oświacie. Pełniłem funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej w Opatówku, Gminnego Dyrektora Szkół w Opatówku, Inspektora Oświaty i Wychowania w Opatówku. Obecnie Zastępca Wójta Gminy Opatówek (po 8 latach korzystania z praw emerytalnych)

Zainteresowania – turystyka krajowa i zagraniczna. W związku z tym, poznawanie historii odwiedzanych krajów, tradycji, obyczajów, zabytków itp.

Rodzina – żona Małgorzata, dwoje dorosłych dzieci (córka Monika - lekarz – stomatolog, syn Artur – lekarz), dwóch wnuków, 35 lat zgodnego pożycia małżeńskiego;

Związki z gminą Opatówek – od 15 sierpnia 1969 roku;

Polityka – moje poglądy polityczne związane są z tą stroną sceny, która zwrócona jest ku sprawiedliwości społecznej, zgodności słów z czynami, wrażliwość na los człowieka, właściwie pojętej demokracji. W związku z tym najbliższa jest mi lewica demokratyczna;

Zalety i wady charakteru – zalety: spokój, wewnętrzna równowaga, wierność przyjętym zasadom „życia z ludźmi i dla ludzi” oraz „życia zgodnego z własnym sumieniem”; wady: przebaczyć tak, zapomnieć trudno wyrządzonych mi krzywd – cecha Skorpiona;

Czym szczególnie chciałby zająć się jako radny - bliski mi sprawami oświaty. Na obecnym etapie, reformą systemu edukacji w warunkach gminy Opatówek oraz reformą opieki zdrowotnej na naszym terenie.

Sprostowanie:

W poprzednim numerze w ankiecie błędnie podaliśmy miejsce zamieszkania p. Stefana Kobierskiego. Powinno być: Rożdżały a nie Tłokinia Kościelna.

Pana Kobierskiego i Czytelników za pomyłkę bardzo przepraszamy.

Redakcja

Kronika Towarzyska

Naszej Kochanej Cioci **Marii Miluśkiej – Frąckowiak z Poznania** - wiernej czytelniczce „Opatowianina” z Okazji Imienin moc najserdeczniejszych życzeń składają

Jadzia i Basia



Panu **Aleksandrowi Korzeniowskiemu** z Okazji Imienin wiele zdrowia i osiągnięć w pracy społecznej życzy redakcja „Opatowianina”

Wszystkim **Zakochanym**, aby jak najdłużej zostali zakochani – Wasz Patron **Walenty**

Koledze **Romualdowi Rogozińskiemu** moc najserdeczniejszych życzeń z Okazji Imienin składa redakcja „Opatowianina”



Kochanej Dorotce wiele radości, udanych koncertów i powodzenia w nowej szkole życzy

mama

Ocalić od zapomnienia...

W Koźminku w roku 1940 Niemcy utworzyli przejściowe getto dla rodzin żydowskich z Koźminka, Opatówka, Błaszek i okolic.

Żydzi mieli swobodę poruszania się po Koźminku, lecz zabrano im dowody osobiste i musieli codziennie meldować się w biurze żandarmerii.

Natomiast dzieci do lat pięciu zamieszkały w dawnym domu modlitwy wyznania mojżeszowego. Rodzice niechętnie oddawali swe dzieci, ale taki był rozkaz. Ponadto Niemcy zapewniali, że dzieci będą miały lepsze warunki bytu: mleko, dobre odżywianie i fachową opiekę.

Czasami rodzice z dala od krat mogli widzieć swe dzieci bawiące się na łące obok domu. Były blade, wynędzniałe, milczące, zalęknione i ciche. Wbrew propagandzie niemieckiej były niedożywiane. Rodzice niepokoiли się, ale byli bezradni wobec niemieckiej przemocy.

Pewnego deszczowego ranka przed dom, gdzie mieszkali dzieci zajęczała duża ciężarówka okryta zieloną plandeką. Cały Koźminek zelektryzowała wieść – „Dzieci zabierają”- Wszyscy jak stali wybiegli z domów. Biegli do dzieci, płakali, wołali po imieniu. Żandarmi ustawili szpaler, nie dopuszczali nikogo.

Dzieci szły w parach smutne, cichutkie prowadzone przez dwie młode Niemki w mundurach, które kazały dzieciom wchodzić po schodkach do podstawionej ciężarówce. Wśród dzieci było dwóch chłopców w wieku 3-4 lat. Byli to synkowie pani Jakubowicz, córki pana Szlamiaka z Opatówka. Po wyjściu za mąż miała ona sklep spożywczy przy ulicy Kaliskiej nr 5.

Nieszczęśliwa kobieta widząc swoje dzieci przerwała szpaler i prosiła żandarma, by zabrał ją z dziećmi. Żandarm odepchnął panią Jakubowicz, ale ona ponowiła swą prośbę. Gdy to nie pomogło upadła przed nim na kolana, całowała jego nogi prosząc o zabranie. Wściekły żołdak szarpnął nieszczęśliwą matkę. Wtedy ona zdjęła obrączkę i wszystkie złote pierścionki, które miała na palcach i całą garść złota podała żandarmowi. Kiwnął głową i pozwolił jej wejść do ciężarówce. Chłopcy przytulili się do ukochanej mamy. Pozostałe dzieci też podeszły do niej, a ona, ta bohaterka matka objęła je wszystkie ramionami.

Zamknięto ciężarówkę. Spuszczono plandekę. W ciężarówce panowała zdumiewająca cisza. Dzieci nie płakały, bo była wśród nich matka, która oddała wszystkie swoje drogocenne pamiątki, by być z nimi w tej strasznej drodze wiodącej do śmierci.

Maria Królewiczowa

Z Kroniki TPO

W styczniu tego roku otrzymaliśmy miłą kartkę z życzeniami od pani Łucji Pinczewskiej – Gliksman z Izraela.

*Włodzisław
opatowski Rodakom
serdeczne życzenia
na rok 1999*

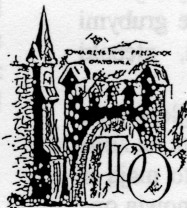
Łucja Pinczewska - Gliksman

15 lutego odbyło się w kawiarence Muzeum Historii Przemysłu zebranie sprawozdawcze TPO. Na zebranie przybył Przewodniczący Rady Gminy p. Stefan Kobierski oraz Sekretarz Gminy p. Tomasz Rogoziński. W zebraniu wzięło udział 26 członków. Prezes TPO p. Jan Kowalkiewicz krótko podsumował działalność organizacji w roku ubiegłym. Komisja Rewizyjna złożyła sprawozdanie z działalności finansowej.

W dyskusji poruszano różne problemy dotyczące organizacji „Opatowianina” i naszej miejscowości.

Zebrani zaproponowali zorganizowanie spotkania z p. Piotrem Kuczyńskim – autorem ciekawego cyklu „Na dwóch kółkach...” publikowanego w „Opatowianinie”. Propozycję tę wkrótce postaramy się zrealizować.

Pani Maria Kocembowa udostępniła bibliotece kolejne numery „Tygodnika Opatowskiego”, głównie z 1937 roku. Kserokopie pisemka wzbogacą naszą wiedzę o Opatówku lat przedwojennych. Pani Marii dziękujemy za współpracę w zbieraniu materiałów do historii Opatówka.



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa,
Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz,
Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś,
Elżbieta Rogozińska,

Korekta: Elżbieta Rogozińska
Współpraca: Barbara Sulwińska

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka
Gminna Biblioteka Publiczna

NA DWÓCH KÓŁKACH ...

MARTWY SEZON ?

Według obiegowej opinii zima to „martwy sezon” dla rowerzystów. Nie do końca się z nią zgadzam. Jeśli ktoś naprawdę lubi jazdę na rowerze, a prócz tego łączy ją jeszcze z pasją turysty to nie przeszkadza mu absolutnie biała pokrywa śniegu . Wręcz przeciwnie...

Dla rowerzysty każda pora roku jest dobra. Jeżeli tylko nie sypie śnieg, nie ma zbyt dużego mrozu to zachęcam wszystkich do jazdy na rowerze.

Oczywiście należy odpowiednio dobrze się ubrać w zależności od temperatury. Dobrze, to znaczy najlepiej na tzw. „cebule”, czyli zamiast jednego bardzo grubego swetra lepiej włożyć dwa lżejsze, by w razie potrzeby na przykład jeden z nich zdjąć - ot, choćby w przypadku przepocenia. Nie zapominajmy o ciepłych podkoszulkach, kalesonach, skarpetach, rękawiczkach i czapce. Ostatnio dość często widzę dzieci jeżdżące na rowerze bez nakrycia głowy. Nie wiem, czy to taka chwilowa moda czy też niewiedza ze strony rodziców, a przecież wiadomo, że brak odpowiedniej osłony głowy (przez nią „ulatuje” nam najwięcej ciepła) powoduje niekiedy bardzo poważne schorzenia.

Warto również pamiętać o tym, by zimą jednak nie wyruszać na zbyt długie wycieczki. Dni są krótkie, szybko robi się ciemno i co za tym idzie, szybko spada temperatura. To po pierwsze. Po drugie w okresie zimowym jeździ nam się nieco trudniej. Ruchy mamy skrępowane grubymi ubraniami, czasami musimy pokonać grząski, głęboki śnieg, więc szybciej się męczymy.

Proponuję kilkukilometrowe przejażdżki, najlepiej po lasach iglastych. Dlaczego? Dlatego, że lasy iglaste na zimę nie „zrzucają” swojego zielonego pokrycia, jak to mają w zwyczaju czynić drzewa liściaste. Wobec tego stanowią one doskonałą barierę przed dużymi opadami śniegu. Prócz tego w lesie wydaje się być nieco cieplej, gdyż rzadko dokucza nam tutaj chłodny, ostry zimowy wiatr. Nie wspomnę już o korzyściach związanych ze świeżym powietrzem i kojącą leśną ciszą, bo to chyba oczywiste. Kiedyś w rozmowie z pewnym lekarzem pulmonologiem (specjalista chorób płuc) dowiedziałem się, że godzinna jazda zimą na rowerze porównywana jest z czterema godzinami intensywnych ćwiczeń na siłowni! Słowem - warto pokusić się na taki może jedno lub dwu godzinny rowerowy spacer.

Opatówek stwarza ku temu doskonale warunki. Często jeżdżę lasem obok cmentarza, dalej po drugiej stronie torów kontynuuję wycieczkę przez las, aż wyjeżdżam na drogę do Skarszewa przed Tłokinią Kościelną. Wracam do Opatówka główna zosą w dół, w prawo na Trojanów i zaraz za „Helleną” skręcam w połą ścieżkę w lewo. Dalej przez park docieram do centrum Opatówka.

Można oczywiście „wyskoczyć” do lasów winiarskich, gdzie warunki do jazdy są wręcz wymarzone. A w lesie? A w lesie zimą jest naprawdę cudownie. Wszystko przykryte grubą warstwą śniegu. Przyroda zdawać by się mogło, że śpi, ale to tylko pozory. Nie wiem dlaczego, ale zimą zauważyłem wzmożoną pracę dzięciołów . „Stuk - puk” słychać co kilkanaście metrów. Czasami udaje mi się podpatrzeć te niezbyt duże, a przecież jak bardzo pracowite stworzonka. Czy udało Wam się kiedyś sfotografować dzięcioła? Tak, to wielka sztuka i szczęście zarazem. Spróbujcie...

Przy odrobinie szczęścia i wytrwałości możecie podpatrzeć leśną zwierzynę, jak sobie radzą z trudnymi, zimowymi warunkami. W okolicach Opatówka widzę często zające i sarny, które napotykam czasami nawet w liczących po kilka osobników stadach. Próbowałem kiedyś nauczyć się rozpoznawania tropów na śniegu i przyznam się szczerze, że do dziś mam z tym kłopoty.

Tak, las zimą żyje i jest to życie bez wątpienia ciekawe, ale i ciężkie zarazem. Akcja „Sprzątanie Świata”, do której szczególnie aktywnie włączyli się uczniowie Szkoły Podstawowej w Opatówku daje rzeczywiste rezultaty. W parku, jak również i w lesie jest znacznie czystiej, a przez to i przyjemniej - nieprawdaż? Chciałbym jednak w tym miejscu zaapelować do uczniów naszej opatowskiej podstawówki, by nie zapominali również o tych najbardziej bezbronnych i małych ptaszkach, które gdzieś tam w lesie marzną w poszukiwaniu pożywienia. Widziałem w lesie kilka zaledwie karmników dla ptaków. Wiercie mi, że to zdecydowanie za mało. Może ten artykuł przeczyta ktoś kto zmobilizuje kolegów i koleżanki do zrobienia i powieszenia na drzewach kilku więcej „jadłodajni” dla ptaszków? A wówczas usłyszycie, jak pięknym wiosennym śpiewem potrafią się nam odwdziżyć. Naprawdę warto sobie zadać tę odrobinę trudu, bo któż z nas nie lubi śpiewu ptaków?

Ten krótki zimowy artykuł kieruję szczególnie do tych wszystkich, którzy uważają, że zimą najlepiej spędzić przed telewizorem w ciepłych „kapiach”, prz gryzając chipsy. Jeżeli przez zimę zachowamy dobrą kondycję, będziemy dużo przebywać na świeżym powietrzu to z pewnością, kiedy nadejdzie upragniona wiosna będziemy mieli zgrabną sylwetkę, której pozazdrościć nam ci wszyscy, którzy zimą jak misie „zapadli” w sen zimowy w domowych pieleszach ...

Piotr Kuczyński



Uczniowski Klub Sportowy „Peleton” przy Szkole Podstawowej w Tłokinie Wielkiej

Początek lat 90-tych w sporcie szkolnym zaowocował zniesieniem nadobowiązkowych zajęć sportowych tzw. SKS-ów. W związku z tym w roku 1993 tylko niespełna 5% polskich dzieci miało systematyczny kontakt ze sportem. W tych pięciu procentach były dzieci ze Szkoły Podstawowej z Opatówka, którym zajęcia w wysokości 2 godzin tygodniowo „ofiarowywali” wszyscy nauczyciele w-f. Owocowało to tym, że szczególnie w lekkiej atletyce musieli się z nimi liczyć najlepsi sportowcy województwa kaliskiego.

Prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki Stanisław Stefan Paszczyk wymyślił Uczniowskie Kluby Sportowe. Ich organizatorami winni być uczniowie, nauczyciele w-f, rodzice, Urzędy Gmin, sponsorzy. Kluby powinny wybrać sobie dyscypliny sportu, opracować system przygotowań, kalendarz imprez, opracować statut. Po przesłaniu tej dokumentacji do UKFiT do Warszawy otrzymano na dobry początek sprzęt sportowy wartości 100 milionów starych złotych. Propozycje utworzenia UKS z kolarstwa złożyli nauczycielom w-f z Opatówka przedstawiciele Klubu „Hellena” z Kalisza. Klubom utworzenie UKS było na rękę, ponieważ opadał im problem szkolenia w kategorii młodzików. W klasach siódmych uczniowie z UKS przechodzili do klubów gdzie pod fachową opieką dalej się rozwijali.

Szkoła z Opatówka nie była zainteresowana utworzeniem UKS. Nie było sponsora strategicznego, nie było pieniędzy na płace dla instruktorów, na zakup nowych rowerów i strojów sportowych. Utworzenia UKS podjął się znany miłośnik sportu z Tłokinie Kościelnej pan Bronisław Krakus.

Dnia 12 maja 1991 roku ponad 60 uczniów ze wszystkich szkół z terenu gminy z roczników 1981-1983 odbyło sprawdzian kwalifikacyjny i badania lekarskie, w wyniku których dziesiątka najlepszych utworzyła UKS „Peleton”.

Wśród tej dziesiątki znalazł się najmłodszy, bo z 1984 roku Józef Rektor. Już wtedy miał 167 cm wzrostu, 51 kg wagi, 4500 cm pojemności płuc. 27 marca 1996 roku otrzymał pierwszy rower kolarski. Jest silnym chłopcem i chętnie uczestniczy w treningach, które pod okiem pana Krakusa dają mu wiele korzyści. Już 1 maja 1996 roku podczas wewnętrznego sprawdzianu z jazdy indywidualnej na czas uzyskał szósty czas. Zakwalifikował się do I Mistrzostw Województwa UKS-ów w Białkach, gdzie zajął 15 miejsce w wyścigu ze startu wspólnego i 4 miejsce w jeździe indywidualnej na czas. 15 czerwca 1996 roku zajął II miejsce w I Mistrzostwach Województwa na rowerach górskich. Solidnie przepracował wakacje, zmęźniał, uwierzył w siebie i zdecydowanie zwyciężył w jesiennym wyścigu UKS-ów w Woli Doroszewskiej. Powstał dylemat co dalej robić. Koledzy z Klubu „Peleton” byli dla niego zbyt wolni. Nawet pan Krakus jako trener jeżdżący na rowerze stałby się trenerem jednego kolarza, a przecież nie o to w UKS-ie chodziło. Dlatego wiosną 1997 roku, znowu jako najmłodszy, rozpoczął treningi w KTK „Winiary” Kalisz. Już w tym samym roku dawał o sobie znać w kolarskim

peletonie. Największe sukcesy odniósł jednak w 1998 roku. Wziął udział w 32 wyścigach na terenie prawie całej Polski, z czego 15 razy zwyciężał.



Józef Rektor

Największe sukcesy:

- 16 kwietnia - Kryterium Uliczne - Konin - I miejsce
 - 17 kwietnia - Kryterium Uliczne - Kalisz - I miejsce
 - 6 maja - Puchar Prezydenta Kalisza na torze - I miejsce
 - 23 maja - Memorial Henryka Łasaka - I miejsce
 - 22 lipca - Puchar Polski - tor - Kalisz:
 - 500 m. ze startu lotnego - I miejsce
 - 500 m. ze startu zatrzymanego - I miejsce
 - sprint olimpijski - I miejsce
 - 8 sierpnia - Mistrzostwa Makroregionu Centralnego na szosie - Kramsk, wyścig szosowy - I miejsce
 - 29 - 30 sierpnia Mistrzostwa Makroregionu Centralnego na torze w Kaliszu:
 - wyścig australijski - I miejsce
 - wyścig dystansowy - I miejsce
 - 2000 m. indywidualnie na czas - I miejsce
 - 11 września Puchar Polski tor w Szczecinie - wyścig olimpijski (Łakomiak, Pietrzak, Rektor) - I miejsce
 - 27 września - Skomlin koło Wielunia - Kryterium uliczne - I miejsce
 - 9 października Mistrzostwa Województwa UKS Wola Doroszewska - I miejsce
 - Brał udział w pięciu wyścigach Nadziei Olimpijskich na szosie
 - 9 maja - I seria Poznań - nie ukończył (defekt roweru)
 - 29 maja - II seria Radom - III miejsce
 - 25 lipca - III seria Stargard Szczeciński
 - indywidualnie na czas - V miejsce
 - wyścig szosowy - VII miejsce
 - 22 sierpnia - IV seria Myszków - VI miejsce
 - 6 września - V seria Słupsk - III miejsce
- W każdym z tych wyścigów startowało po około 120 kolarzy z całej Polski. Po przeliczeniu wszystkich w/w miejsc na punkty Józef zajął II miejsce i aż się ciśnie na usta pytanie "co by było gdyby nie defekt w I serii?"
- Przed Józefem wielka kariera. Nawet Przemek Andrzejak w jego wieku nie osiągał takich wyników. Tak trzymaj Józefie!

Jerzy Kowalczyk

- PS. I** O kolarzach z UKS „Peleton” Tłokinia Wielka o wiele więcej informacji mógłby udzielić pan Bronisław Krakus.
- PS. II** W Szkole Podstawowej w Rajsku cichuteńko, bez rozgłosu powstał UKS „Atlas”. Działa już drugi rok i jego twórcy mogliby się pochwalić.

Piosenki biesiadne

Ciała sala śpiewa...

Był raz bal
na sto par.
Pan wodzirej
wprost szalał po sali.
Koszyk raz,
kółko dwa.
A pod oknem
samotnie bez pani
Siedział pan,
smętny pan.
Taki co to
nie pije nie pali,
A tłum szalał.
Hiszpański walc,
cud ten wyprawiał
I wszyscy
śpiewali go raz:



Cała sala śpiewa z nami
Tańcząc walca, walczyka parami.
Na tym balu nad balami,
Takim co się pamięta latami.
Gdzieś Hiszpania za górami
A tu zima karnawał jest z nami.
Raz się żyje, zakręcmy walczyka ten raz,
Hiszpański walczyk w sam raz.

Więc ten pan, smętny pan,
Zdenerwował się bardzo okropnie.
Pojął, że właśnie on
Może życie przesiedzieć przy oknie.
Nagle wstał, ruszył w tan,
Walc hiszpański mu dodał odwagi
Z tłumem szalał
Hiszpański walc cud ten wyprawiał
I wszyscy śpiewali go tak

Cała sala...

Kronika Ochotniczych Straży Pożarnych 1864-1997

c.d.

Borów

Ochotnicza Straż pożarna powstała 23 czerwca 1925 roku. Z posiadanej kroniki, którą prowadzi straż, wynika, że inicjatorami jej zorganizowania byli mieszkańcy Borowa – Tomasz Salamon, Józef Janik.

Głównym zamysłem nowo powstałej straży, do której wstąpiło 38 osób, było kupno sprzętu i budowa remizy. Już w roku 1928 straż zakupiła sikawkę ręczną, wóz konny i drobne narzędzia gaśnicze oraz pobudowała drewniany budynek zwany remizą, w którym znalazło się pomieszczenie na sprzęt, izba lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela.

W 1934 roku nadano straży sztandar organizacyjny ufundowany przez mieszkańców Borowa, który przetrwał szczęśliwie okupację niemiecką i po dzień dzisiejszy jest symbolem męstwa i odwagi strażaków ochotników.

Po zakończeniu wojny w latach 1947 – 1948 straż dokonała przebudowy remizy z drewnianej na murowaną, wykorzystując materiały budowlane, jakie pozyskano z rozbiórki niemieckich baraków na poligonie Borów – Sierchów.

Pierwszą motopompę straż otrzymała z Komendy Powiatowej Straży Pożarnych w Kaliszu w 1957 roku. Posiadanie motopompy zmobilizowało straż do zakupienia samochodu ciężarowego marki „Star”, który był środkiem lokomocji w wyjazdach do pożarów.

Ważnym osiągnięciem ochrony przeciwpożarowej było wybudowanie przez straż w 1967 roku w środku wsi krytego zbiornika wodnego o pojemności 70 tysięcy litrów. Pomoc finansową w budowie zbiornika udzielił straży Państwowy Zakład Ubezpieczeń w Kaliszu.

W 1967 roku straż w czynie społecznym wybudowała garaż, budynek ogniotrwały z dwoma stanowiskami na posiadany sprzęt gaśniczy i samochód.

Dalszą inicjatywą zarządu straży jaka powstała w 1983 roku, była budowa nowej sali widowiskowej i modernizacja istniejącej remizy. Inicjatywa ta spotkała się ze zrozumieniem i poparciem mieszkańców wsi. W latach 1983 – 1984 z wielkim zaangażowaniem strażaków, w czynie społecznym, przy pomocy finansowej gminy wybudowano dużą salę widowiskową połączoną z istniejącą remizą, która stanowi dziś wielofunkcyjny Dom Strażaka.

8 lipca 1984 roku odbyło się poświęcenie wspaniałego dzieła połączone z 60-leciem istnienia OSP w Borowie.

W roku 1987 straż - w zamian za nicodpłatne przekazanie sprzętu sikawkowego z wozem konnym Zawodowej Straży Pożarnej w Ożarowie koło Warszawy - otrzymała samochód bojowy „Star” wraz z wyposażeniem. Posiadając ten sprzęt, straż stała się jednostką samochodową, która wyróżnia się w akcjach gaśniczych, zawodach sportowo-pożarniczych; jest jednostką aktywną w działalności społecznej i w pracach na rzecz środowiska.

Skupia ona dziś 62 członków, w tym 25 czynnych, 27 wspierających i 16 dziewcząt i chłopców tworzących dwie drużyny młodzieżowe.

Aleksander Korzeniowski